

Kuryer Poznański

wydodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołanowego wiersza. — Reklamy po 3) ten od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 26 sierpnia.

Z bieżącej chwili.

Wiadomościom z Hiszpanii będzie trzeba poświęcać baczniejszą uwagę, zanosi się tam bowiem, wedle dzisiejszych depesz, na wybuch poważnych ruchów. Dotychczas przypuszczano, że tylko republikańscy ajenci podburzają tłumy, obecnie jednak, donoszą, że także kubańscy ajenci agitują pomiędzy ludem, aby zapobiedz dalszemu wysłaniu posiłków na Kubę. Zaprzeczycie nie podobna, że od pewnego czasu mnożą się objawy, świadczące o szeroko rozszerzonym niezadowoleniu w Hiszpanii. Ogólna bieda i ciężary podatkowe były już dostatecznym powodem niezadowolenia, a obecnie przyczyna się jeszcze niepowodzenie na Kubę. Niechęć przeciw poborowi nowych rezerwistów objawia się, jak naprzykład w Chovarier, otwartym buntem. W prowincji Alicante i Walencji wydarły się podobne ruchy. W rozmaitych miejscowościach wykryto podobno składy broni, a wojsko musiało rozproszyc tłumy, zbierające się pod hasłem powstania. Szczególnie groźne rozmiary, jak się zdaje, przybrał ferment w Walencji i Katalonii. W Walencji, gdzie znajduje się komitet, agitujący przeciw wysłaniu wojska na Kubę, poczynił rząd wszelkie możliwe zarządzenia, aby nie pozwolić do rozruchów. Wszędzie, nawet w wyższych warstwach ludności, panuje wielkie niezadowolenie z powodu dotychczasowego prowadzenia wojny na Kubie i bezużyteczności ponoszonych ofiar. Zapowiedź nowego kredytu dla wyprawy kubańskiej, w wysokości 25 do 30 milionów pesetas, wywołuje silny protest. Tak więc rząd hiszpański bacznie musi, aby podczas gaszenia pożaru na Kubie, nie wybuchnął niebezpieczniejszy pożar w Hiszpanii.

Połączenie się stronnictw *Stambulowa* i *Radosławowa* ociera się wskutek stawianych z obydwóch stron trudności. Radosławowscy twierdzą, że ich program jest jasny i że nie wymaga żadnych zmian, a nadto Radosławow sędzi, że stronnictwo jego nie potrzebuje pomocy *Stambulowistów*. Dowodem tego ma być kongres stronnictwa, który odbył się przed kilku tygodniami z Zofii i który był nadzwyczaj liczny, chociaż rząd czynił wszystko, aby się nie powiódł. Czy Radosławow przejdzie ze swoim zaprzyjacielem, wątpić nie należy, ponieważ inni członkowie centralnego komitetu oświadczają się za formalną fuzję obydwóch stronnictw. Jeśli uda się połączyć obydwie stronnictwa, to będzie to ważny wypadek dla wewnętrznej bułgarskiej polityki. Stronnictwa te reprezentują bowiem, wedle korespondenta berlińskiego „Tageblattu” 90% ogólną ludność. Program połączonego stronnictwa objąć ma następujące punkta: Utrzymanie konstytucji i autonomii gmin, oszczędność w budowie, bezpłatna nauka szkolna, upaństwowienie ustroju sanitarnego, bezpłatna pomoc lekarska dla chorych, zniesienie koncesji, popieranie związków korporacyjnych, dla ochrone dla krajowego przemysłu i rolnictwa, porozumienie z Turcją, z Serbią i z Rumunią w celu utworzenia wspólnego ustawodawstwa handlowego, reforma wyborcza w duchu zmniejszenia powiatów wyborczych; w polityce zagranicznej utrzymywanie dobrych stosunków ze wszystkimi mocarstwami. — Według informacji korespondenta „Köln. Ztg.” w jesiennym zwołaniu zostanie wielkie soborzenie dla przywrócenia wielkiej konstytucji. Soborzenie to ogłosi także uchwałę, mającą znaczenie ponownego wyboru księcia.

Przebieg ekspedycji nadagaskarskiej nie najlepszą rzeczą światła na francuskie urządzanie wojskowe. Gdyby wszystko było poszło na Madagaskar tak jak to przewidywało w Izbie poprzedni minister wojny, gdy chodziło o uchwalenie kredytu, wojsko je nęrała Duchesna znajdowałoby się obecnie już w stolicy Howasów Tananarivy, tak, iż przed nastaniem pory zimowej, rozpoczynającej się w październiku, ekspedycja byłaby w głąb zdążać z powrotem na wybrzeża wyspy. W rzeczywistości jednak korpus ekspedycyjny znajduje się obecnie nie wiele dalej, jak w połowie drogi do stolicy Howasów, a jeśli zaprowiantowanie armii i dosyćka amunicji już dotychczas natrafiają na trudności, to trudności te w geometrii cznej progresywnie rosnąć będą w miarę, jak wojsko francuskie coraz bardziej oddalać się będzie od wybrzeży. Howasi natomiast, którzy główne siły swoje skoncentrowali w okolicy Tananarivy, wówczas dopiero będą mogli wyzyskać swoją liczącą przewagę. Nie tej przewagi jednak obawia się generał Duchesne, lecz wpływów morderczego dla Europejczyków klimatu madagaskarskiego. Tróskliwie przygotowanie ekspedycji mogło być do pewnego przynajmniej stopnia sparażowane oddziaływanie klimatu, najnowsze jednak doniesienia stwierdzają, że przygotowano ekspedycję z niepojętą lekkomyślnością. Seregenci francuskiej dziesiątki żółta febra. Wprawdzie generał Duchesne nie traci otuchy i zapewnia rząd, że z końcem września wkroczy do Tanarivy, lecz gdyby mu się to nawet powiodło, nie wieleby zysał, jeśli Howasi wykonają istotnie przypisywany im zamiar, mianowicie, jeśli spalą stolicę i wraz z królową cofną na południe wyspy. Fanatyzm i nienawiść Howasów do Francuzów każą przypuszczać, że byliby oni gotowi spełnić ten zamiar, a wówczas mógłby się dla Francji powtórzyć w miniaturze rok 1812.

* Z powodu „Schles. Volksztg.” Kto zwrócił na to uwagę, że podczas pobytu Górnoślazaków w Poznaniu, mniejsza o to, czy pośrednio, czy bezpośrednio, caciąno nasze pismo postawić przed pre-

gierz, jako niechętnie ruchowi narodowemu na Górny Ślązku, ten niech sobie z uwagą czyta artykuły „Schles. Volksztg.”, wymierzone przeciwko nam z powodu ruchu przedwyborczego w Pszczyńsko Rybnickim okręgu.

Na renlikę „Schles. Volksztg.” zamieszczoną w nr. 387 tegoż pisma, odpowiadamy, że my tu z daleka rozróżniać nie możemy, czy się coś dzieje z woli zarządu centrum, czy przez niesubordynację lokalnych partów. My możemy tylko brać i sędzić fakt, a faktem jest, że w wyborze raciborskim (prostuujemy najchętniej) przyszło do gorszącego sojuszu między stronnictwem centrum a masonami. A ten fakt rozgrzesza na długo naszą ostrożność.

Jeżeli zaś jest prawda, że „Katolik” jest dziś mniej umiarkowanym, niż był dawniej, to winę przypisać należy znów zjawisku raciborskiemu i powoływaniu pewnej prasy, bardzo niezręcznie zakrywającej swe tendencje germanizacyjne.

Nasze obserwacje i referencje stanowisko narzeszcie najdostateczniej jest wyłożone zarzutem, jaki całą prasę zwykłą spotyka, że rozbułza na Ślązku „agitację wielkopolską”. Zarzut ten jest oczywiście zmyślony, a my nie chcemy przed czasem dawać powodu do nowych w tym kierunku oskarżeń. Wiemy dobrze, że Górnoślazacy potrafią sami radzić o sobie, bo nie brak im mężów z politycznym wykształceniem i doświadczeniem. Jak może „Schles. Volksztg.” w tej samej chwili równocześnie pobudzać nas do walki na arenie przedwyborczej śląskiej, a zarazem zarzucać nam, że chcemy anektować Ślązki i polujemy w obcym rewirze, tego zupełnie nie rozumiemy.

Położenie jest trudne i powikłane. Pragnęlibyśmy, żeby sojusznicy nasi w walce kulturowej, nie wyszukiwali tego, co nas dzieli, ale to, co nas łączy i łączyć powinno. Trochę więcej wyrozumienia, a nie sprawimy wopólnym wrogom tego zadowolenia, że między nami rozwiera się przepaść.

Nie należy też, jak to czyni „Schles. Volksztg.” przyrównywać ruch narodowy na Ślązku z ruchem t. z. „ludowym” w Poznańskim. Tamten jest naturalnym wynikiem politycznym, ten sztucznym fabrykatem socjalnym.

Zle nas też posadzała „Schles. Volksztg.” jako byśmy nie rozumieli ważności mandatu, ofiarowanego mężowi najomocniej, żeby maż ten znów zasiadł na ławach parlamentarnych. Sądziemy jednak, że właśnie stosownieby było, gdyby maż taki przeszedł w okręgu rdzennie niemieckim, bo gotowi mu przeciwnie robić zarzuty z szukania dróg postronnych, żeby wrócić do wpływu parlamentarnego. Prosimy to wszystko rozważyć, a może nas „Schles. Volksztg.” życzliwiej zechce sądzić. Nie poczuwamy się do najmniejszej krzywdy wyrządzonej naturalnym i wypróbowanym w tylu walkach sojusznikom.

Skoro się uformuje ostateczna opinia na Ślązku, nie omisszamy wydać sądu — o faktach.

Szkoły simultanne.

Pr. sa antykatoicka porusza znowu kwestyę szkół simultannych w Prusach, pisząc, że rząd pruski, stosując się do życzeń katolików, a mianowicie psłów katolickich, znosi szkoły simultanne tylko, że mu to tak łatwo nie idzie, ponieważ gminy stawiają mu trudności. Dyrektor ministerjalny Kögler — tak piszą te gazety dalej — oświadczył był czasu swego w Izbie poselskiej, że w walce przeciw simultannym uważa rząd psłów katolickich za swych sprzymierzeńców i nieczego on nie pomie, aby oporne w tym względzie gminy zmusić do rozdzielania szkół simultannych podług wyznania dzieci. Komisarz rządowy wyzwał formalnie gminy do stawiania wniosków o zniesienie szkół simultannych. Tej wskazówki usłuchano w kraju, a agitacja gmin pod przewodnictwem duchowieństwa, dopominała się szkół wyznaniowych nawet tam, gdzie katolicy znajdują się w znacznej mniejszości. Opierają się temu jedynie gminy, ponieważ przerażają je zbyt wielkie koszty na urządzenie szkół wyznaniowych i na utrzymanie nauczycieli. Ale ten opór łatwo złamać, bo jeżeli gmina jak n. p. w Nytychu w Prusach Zachodnich, nie chce szkół wyznaniowych, to jej się zagrozi odebraniem, oddałać zresztą subwencji rządowej dla szkół simultannych. Po przeprowadzeniu szkół wyznaniowych izoluje się dzieci także przy innych okolicznościach, n. p. przy zabawach, festynach szkolnych. Co właściwie myśli rząd o tym całym eksperymencie? Przecież ludność różnych wyznań nieustannie coraz bardziej gromadzi się nawet w najmniejzych osadach!

Na te wywody p. asy liberałów, a przeważnie żydowskiej, walczącej przeciw szkołom wyznaniowym, odpowiadają jedynie a wymownie fakta i skutki, jakie simultannizm dla kraju sprowadził. Przed ministerstwem Falka były już tu i owdzie szkoły simultanne, mamy też z tych czasów taką jednę w Poznaniu, następnie za Falka i jego następców fortyowano simultannizm całą siłą. U nas w Poznaniu przeważnie za staraniem żydów i członków leżby masonskości zamieniono przeszło dwadzieścia lat temu wszystkie szkoły miejskie na simultanne. I jakie ich owoce? Kiedy upłynęło pierwsze dziesięciolecie poznańskich szkół simultannych, wtedy to jeden z tutejszych rektorów wydał broszurę, pełną dytyrambów dla simultannizmu. Rozebrałmy ją czasu swego prawie co do każdego zdania, dowodząc w kilkunastu artykułach autorowi, że jego zapalenie się dla tutejszych

owoców simultannizmu jest oparte na przekręcaniu faktów i na fałszywym zestawieniu liczb. Wykazaliśmy też wówczas, że simultannizm nie zgermanizował i nie zgermanizuje dzieci naszych rzeżałtowo, czego się ojcowie simultannizmu spodziewali, ale że osłabia on w dzieciach chrześcijańskich ducha religijnego, szerzy indyferentyzm religijny, rozluźnia poczucie moralności — słowem, że on szkodzi dzieciom, społeczeństwu i państwu. Drugi dziesiątek lat tego simultannizmu przekonuje, żeśmy się nie mylili w tych poglądach. Prasa nasza katolicka nieraz te wady simultannizmu wytyka; sądy karzące nierozsłków, a nawet dzieci, dostarczają smutnych w tej mierze dowodów, które zresztą nieuprzedzony widzi na ulicy i we wielu rodzinach. Prasa nasza, wytykająca nie dostatków simultannizmu, nie mało miała procesów, nie mało napłacała kar i kosztów, więzieniem odpowiadali redaktorzy za tę odwagę. Ale tem się nie a nie nie pomogło społeczeństwu, dopominającemu się wyznaniowego wychowania dzieci. Simultannizm wszędzie szkodzi; do tego przekonania przyszedł także rząd w ostatnich czasach, po dość długich niestety eksperymentach z simultannymi szkołami.

Powiadają gazety antykatoickie, że gminy opierają się zniesieniu szkół simultannych. To wyrażenie nie pod każdym względem jest ścisłe, bo nie gminy ale reprezentacje gmin bronią przywrócenia szkół wyznaniowych. Nieszczęsny trzyklasowy system wyborczy przewagę kapitałowi, a jak u nas, w naszych dzielnicach i we wielu miastach niemieckich, kapitałowi żydowskiemu. Tacy to reprezentanci, a nie gminy „opierają się” rządowi w zniesieniu szkół simultannych. Gminy, gdyby je zapytano o opinię w tym względzie, niewątpliwie oświadczyłyby się za szkołami wyznaniowymi, nie zważając na koszt, bo miłszem jest chrześcijaninowi religijne wychowanie szkolne dzieci, aniżeli kieszne złotem nabita. Oby pan minister oświecenia i u nas, tak jak gdzieindziej, zechciał usłuchać tego słusznego głosu rodziców chrześcijańskich.

Z Górnoślazka.

Z powodu wyborów w Pszczyńsko Rybnickim, otrzymujemy z poważnego źródła, następujące uwagi:

- 1) Co innego centrum jako stronnictwo, a co innego pojedynczy członek komitetu centralnego. Co innego zasady, a co innego taktyka.
- 2) Przeciwno stronnictwu centrowemu nikt nie występuje „Katolik” zawsze zasady i interesu stronnictwa centrowego popierał i jest za tem, aby na Ślązku zawsze psłów do centrum wybierano, bo to jest w interesie Ślązka. Bez „Katolika” stronnictwo centrowe nie byłoby zyskało Ślązka. „Katolik” popiera kandydaturę X. Wolczyka, ponieważ mu lud sprzyja i ponieważ jest najodpowiedniejszym kandydatem na ten obwód, o X. Wolczyku nikt nie przypuści, że wstąpi do innego stronnictwa jak centrowego. Pan Huene jest dobry, lecz na Pszczyńskie.
- 3) Nieporozumienia przy wyborach pochodzą z tego, że pewni komitowci postępują sobie nieaktownie, absolutystycznie, nie mają względu na lud i na to, aby lud politycznie wykształcić, dając mu sposobność działania aktywnego.
- 4) Niektórzy komitowci obchodzą się z ludem, choć nie ze złej woli, jako z bydelkiem roboczym.
- 5) Są członkowie i gazety ze stronnictwa centrowego na Ślązku, którzy hasła centrowego: „Za sprawiedliwością”, nie wykonują w obec ludu polskiego, którzy nawet odmawiają ludowi śląskiemu charakteru i nazwy „polskiego”, którzy są za powolną germanizacją i tylko na *gwałtowną* germanizację się nie godzą, którzy też w praktyce germanizują lud, choć na zebraniach katolickich w teorii podpisują rezolucję przeciw germanizacji.
- 6) „Katolik” jako pismo dla polskiego ludu ma obowiązek bronięcia i popierania wiary i polskości przy każdej sposobności. Dziś sprawa wiary nie jest tak aktualną jak w czasie walki kulturowej, natomiast występuje sprawa polskości na pierwszy plan. „Katolik” jest więc zmuszony teraz zwracać się w stronę więcej narodową.
- 7) Podobne wypadki jak przy wyborach na Ślązku zdarzały się i nad Renem, gdzie skutkiem nieaktowności komitetu centrowego lud stawiał innych kandydatów i wybierał takowych, lecz zawsze do centrum.
- 8) Spory jak w Pszczyńsko Rybnickim nie są miłe, lecz stronnictwu centrowemu nie szkodzą, są i nawet politycznie wyrabiają i kształcą. Niech to będzie nauką dla komitowców centrowych na przyszłość.

Naukę taką dało Raciborskie, Bytomskie, Opolskie, Prądkie, teraz daje Pszczyńsko Rybnickie.

Kto powyższe uwagi przeczyta, temu położenie rzeczy będzie zrozumiałe i jasne.

Głos Słowiański o Badenim.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(Z) Jeżeli wczoraj zaznaczyliśmy, że przeciwko hr. Badeniemu występują dzienniki niemiecko-narodowe i młodocześnie, to dziś możemy uzupełnić to zdanie w ten sposób, że występują przeciwko niemu wszystkie organa *panslawistyczne*. Na nieszczęście u nas nie czytają tych dzienników, i dzięki zupełnej nieświadomości tego, co pomiędzy sobą myślą i mówią w tych

kołach panslawistycznych, popłaca u nas frazesy o solidarności słowiańskiej. Kto, jak nasz korespondent, zna te stosunki trochę dokładniej i zadaje sobie nieprzyjemną pracę zaglądania do tych różnych organów „słowiańskich”, niestety z ironicznym uśmiechem odczytuje te optymistyczne frazesy o solidarności słowiańskiej.

Tak np. główny organ tych samych *Słowianców*, gwoli którym p. Madeyski poświęcił tekę ministra oświecenia a Koło polskie ważną pozycję w szeregach frakcyjnej większości parlamentarnej, wychodzący w Lublanie „*Slovensky Narod*” w numerze z 20 sierpnia ogłasza artykuł wstępny pod tytułem: „*Ministerstwo Badeniego*”. Czytamy tam: „...chwała Badeniego, że jest tegim urzędnikiem i posiada wiele innych przymiotów. Ile ich posiada istotnie a ile tylko w fantazji drugich, nie wiemy. Galicya rzuciła „po galicyjsku”, to znaczy: bez względu na swobody konstytucyjne. W jednym względzie niewątpliwie musimy mu przyznać zrzeczność: uniał wodzić na pasku wyborców, zawsze na korzyść szlachty polskiej. Badeni posiada niewątpliwie wszystkie przymioty węgierskiego żupana, na który to urząd wybornie się kwalifikuje, ale czy posiada zdolność na prezesa gabinetu austriackiego, o tem wątpimy.

Badeni ma być tym węzłem, który ściśle złączy niemieckich liberałów i Polaków. W liberalnych kołach niemieckich jest on persona gratissima, chociaż nie afiszując swego liberalizmu. Jak dawniej wychwalali ks. Windischgraetza, tak teraz Niemcy liberalni witają z zapalem Badeniego. Od chwili ustąpienia ks. Windischgraetza, hr. Badeniego albo Thuna wysławiają jako jedynych zbawców Austrii. Badeni jest też wielkim przyjaciel-m(?) żydów, których jest bardzo wielu w Galicyi, a stronnictwo niemiecko-liberalne spodziewa się po nim, że stłumi antysemityzm energiczniej, niż Windischgraetz i Kielmansegg.

Oto niektóre próbki z artykułu, jakim główny organ naszych „pobratymców” słowiański wita hr. Badeniego. Gdyby Niemcy zalecali na urząd prezesa gabinetu jednego z swoich wybitnych rezydentów, niktby nie mógł brać tego za złe. Do tego są oni całkiem uprawnieni i nik rozumny i sprawiedliwy pomiędzy nami nie może przecież domagać się, aby Niemcy koniecznle życzyli sobie Polaka na urządzie prezesa gabinetu, tak samo, jak nam na odwrót żaden rozsądny Niemiec nie weźmie za złe, że się cieszymy z każdego wywyższenia Polaka.

Alu uasi „bracia” słowiańscy dotąd nie produkują ministrów, lecz co najwięcej hofrat. Nie mając więc własnego kandydata na urząd prezesa gabinetu, powinni wielce radować się, że tę godność otrzyma przynajmniej inny Słowianin, choć Polak. To wynikałoby z solidarności słowiańskiej, jak ją pojmują optymiści pomiędzy nami. Ale fakta — bo cytowany artykuł „Słowiańskiego Naroda” nie jest wcale zjawiskiem odosobnionem — zaprzeczają tej teorii. Zaden z organów niemieckich, ani nawet niemiecko-narodowych, nie wyraził się o hr. Badenim równie namiętnie i niesprawiedliwie, jak ten głos słowiański, i to — w miesiąc po Cylei! I też żaden organ niemiecki, ani nawet „Ostdeutsche Rundschau”, tak systematycznie nie szkazuje Galicyi, jak to czynią „Narodni Listy”.

Z dzienników rosyjskich.

„Moskowskija Wiedomosti” wciąż widocznie nie są jeszcze pewne, czy system stosowany dotychczas do Polaków nie zmieni się wypadkiem, bo od chwili mianowania hr. Suwałowa generał-gubernatorem warszawskim, z nadzwyczajną zajądliwością starają się „wyswiecić” kwestyę polską i przekonać *diejatieli* rosyjskich, aby nie ustępowali ani na krok, lecz kroczili „twardo” po raz wskazanej drodze bezwzględnej *obruszenia*. Tak i dzisiaj musimy streścić list z Warszawy do moskiewskiego organu, tyczący się głównie znajomości języka rosyjskiego w Królestwie.

Przedewszystkiem zastanawia się korespondent warszawski nad tem, co to znaczy kwestyja polska i dochodzi do przekonania, że „wielu z braku rozsądku, wielu z przychylności dla Polaków i polszczyzny, gdziekolwiek się takowa ujawniała, chętnie używało wyrażenia „kwestyja polska”, ale każdy, który sprawę rozumie należycie, zgodzi się z wielkim M. N. Katkowem, że na całej wielkiej przestrzeni Rosyi egzystuje dla nas tylko jedna rzeczywista i wielka kwestyja, to jest kwestyja rosyjska. Jeżeli i ci, którzy sprawę należycie rozumieją, mówią o kwestyi polskiej, bałtyckiej i t. d., to mówi się to tylko w celu wskazania tej części Rosyi o której jest mowa.

Pomimo działalności Potapowa, Kotzebuego i Albedyńskiego, którzy szli wbrew zasadom polityki rosyjskiej w Warszawie i w Wilnie, sprawa rosyjska wzmocniła się i posunęła się znacznie naprzód. Zwykle w tym wypadku wskazują przedewszystkiem na rozprzestrzenienie się w kraju nadwiślańskim znajomości języka rosyjskiego, na mniej lub więcej korzystną działalność rosyjskiego systemu szkolnego itd. Nie ulega wątpliwości, że te ozzaki są ważne, ale nie w nich rzecz.

Rzeczywiście, obecnie trudno znaleźć w Warszawie lub w inum mieście „Priwislinja” człowieka, któryby nie mówił po rosyjsku, jeżeli tylko on, z zle zrozumianego patriotyzmu, jak ten ekspresor Polak, który wykładał po rosyjsku w uniwersytecie, lub śpiewak Myszuga, nie zaprzę się niefetyko znajomości języka rosyjskiego, ale i rozumienia g. Nie mówią

po rosyjsku, albo też udają, że nie mówią, tylko księża i cudzoziemcy (fabrykanci, majstrowie, robotnicy itd.) w całym okręgu łódzkim i niektórych powiatów z gubernii, graniczących z Prusami i Austrią. Księża nie mówią po rosyjsku dla tego, aby dać przykład patriotyzmu i dla tego, że z nich w miejscowych katolickich seminarjach siłą wyaniają tę znajomość języka rosyjskiego, jaką wynieśli z kursu czterech klas gimnazjalnych, z kąd idą do seminarjów. Niemcy-fabrykanci i ich pomocnicy, słowem Niemcy inteligentni i półinteligentni, którzy masami zwalili się do gubernii piotrkowskiej, warszawskiej i kaliskiej nie mówią, i nie będą mówili po rosyjsku z antagonizmu do Rosji jako państwa, i z nienawiści germańskiej do zasad państwowych rosyjskich. Domy i ich umeblowanie są czysto niemieckie, patriotyzm niemiecki podniesiony do dziesiątej potęgi i krzyczący. Szczególnie ściśle niemiecki i germanizujący charakter mają w Łodzi i innych miejscowościach fabrycznych tak zwane kluby fabryczne. Nie słychać w nich innego języka prócz niemieckiego, rzadziej i ciszej słychać język polski, a już nigdy nie usłyszysz się słowa rosyjskiego. Przy wielu fabrykach istnieją chóry śpiewackie i stowarzyszenia, tam śpiewa się tylko pieśni niemieckie, a już nigdy rosyjskie. Jeżeli ośmieli się zająć do Łodzi jakiś znany w Europie artysta rosyjski, to nie pójdzie go słuchać ani jeden Niemiec. Przy tych klubach niemieckich istnieją także orkiestry, z niemieckim kapelmistrzem na czele, członkowie ich mówią tylko po niemiecku, grają tylko niemieckie utwory aż do hymnów na odwoływanych włącznie.

Kontyngens techników, buchalterów, zarządców i t. d. uzupełniają z Niemiec po większej części rezerwistów, a to tłumaczy to, że nie ma w kraju szkół technicznych, któreby mogły wybować specjalistów. To, że takich szkół nie ma, jest winą samych Niemców, którzy zarabiając na rynkach rosyjskich 200—300 milionów rubli rocznie, nie dają nic na szkoły techniczne, nie idą śladem przemysłowców moskiewskich. Odpowiedź bardzo prosta; rosyjscy fabrykanci dla tego starają się o rozwój technicznego wykształcenia, ponieważ jest to korzystnym dla Rosji, tutejsi Niemcy nie starają się o to, ponieważ jest to korzystnym dla Niemiec. Zrozumiał to doskonale Hurko i starał się ograniczyć napływ Niemców do fabryk krajowych.

Wzywa więc korespondent do zakładania szkół fachowych w Królestwie i żąda kategorycznie, aby miejsca we wszystkich instytucjach urzędowych były wyłącznie obsadzone przez Rosyan, z którymi by się można było rozmówić po rosyjsku.

A ostawiona „tolerancja” rosyjska gdzie się podział?

Kongres Maryański w Liworno.

Liworno, 18 sierpnia.

(+) Wiedząc, jak bardzo interesują czytelników naszych wszelkie objawy życia katolickiego, będąc nadto przekonany, że imię Maryi, Bogarodzicy i Królowej naszej zawsze wywiera na szczerze serca polskie ów starodawny, ożywczy i cudowny wpływ, spieszę ze sprawozdaniem z wzniosłej uroczystości, w której Bóg mi uczestniczyć pozwolił.

Z pośród wybitnych dostojników Kościoła, którzy wczoraj przybyli tu dotąd notując nazwiska Biskupów, jak: Monsgr. Velluti Zati, Monsgr. Borrechia, Monsgr. Matteoli, Monsgr. Sandrelli, Monsgr. Samminiati-Zabarella.

Wszystkich Arcybiskupów i Biskupów przyjmowali członkowie komitetu centralnego towarzysząc im do gospód ofiarowanych ze strony wybitnych duchownych i świeckich naszego miasta. Dzielna włoska prasa katolicka jest także na kongresie reprezentowana, a między innymi miałem szczególne uściskać wczoraj dłoń p. Henryka Mastracchi, naczelnego redaktora nieustraszonego czasopisma „Unità Cattolica”, oraz reprezentanta rzymskiej „Voce della Verità”.

Po spiekocie wczorajszej mieliśmy dziś poranek przepyszny i świeży. Gdy wczesnym rankiem udałem się tu, zauważyłem z przyjemnością, że uroczystość poruszała cały lud tutejszy, który szczególnie zapelniał świątynię, by być na solennej uroczystości inauguracyjnej kongresu, uroczystości odprawionej w obecności 20 Biskupów i jednego Kardynała.

Kościół katedralny w odświętnej prezentował się szacie. Nad wielkim portykiem odczytałem napis który przytaczam tu w tłumaczeniu polskim: — Do Pańcy Najświętszej dostojnej Matki Boga — Czołowieka — modły najuroczystsze — zanoszą — kler i lud liwornieński — by wspomnieniem jej — umocnieni — pierwszy ten narodowy kongres Maryański — święcić mogli na Jej cześć — ku podniesieniu religijności — ku chwale Kościoła katolickiego.

Niebawem przybył J. Em. X. Kardynał Angu-

styn Bausa, w wspaniałej karecie markiza Cubbe, u którego był przenocował. Zgromadzone tłumy wznosiły na cześć księcia Kościoła zapalne okrzyki i huśtanie wedle zwyczaju włoskiego były oklaski. X. Kardynał wzruszony widocznie temi spontanicznymi objawami czci i entuzjazmu wstąpił w podwoje Katedry wprowadzony przez X. Biskupa, kapitułę i liczny orszak kleru. Biskupi w stroju pontyfikalnym czekali na w prezbiterium a byli tam prócz wyższych wymienionych, Biskupi, pizański, sienieński, sieneński, montepulciański, arezzański i inni.

X. Kardynał zaintonował „Veni Creator Spiritus” — a msgr. Camilli, biskup flezolski rozpoczął Mszę pontyfikalną, podczas której przygrywała przednie orkiestra tumska. Po Mszy św. odśpiewano „Ave Maris Stella”, poczem wśród okrzyków tłumy „evviva il Principe della Chiesa”, „evviva il Congresso”, „evviva la Madonna” udał się do kościoła *S. Maria del Soccorso*, w którym otwarto kongres właściwy. Świątynię tę zamieniono na wspaniałą, poważną salę posiedzeń. W pobliżu ołtarza wielkiego ustawiono wspaniałe trony dla prezydentury honorowej, po nad którymi unosił się wizerunek Bogarodzicy z Montenero i binst Ojca św. Po prawej stronie zajęła ławy prezydentura rzeczywista, po lewej wiceprezydent i sekretarze. Biurka dla reprezentantów prasy ustawiono w miejscu bardzo dogodnym, bo tuż przy balustradzie. Cała świątynia tonęła w girlandach i bukietach kwiatów a nawet główną wypełniały bogate i pełne smaku sztandary Bractw i Stowarzyszeń. Pod kopułą w pośrodku świątyni wznosił się baldachim złoty z imieniem — *Maryi*.

Burza oklasków zalatująca z placu Magenty zwiastowała przybycie Kardynała. Majestatyczna procesja przeciągała wtedy przez odświętnie przybrane ulice naszego grodu. Gdy X. Kardynał ukazał się w podwojach świątyni, powitali go zebrani okrzykiem, poczem zajęli miejsca mając po prawicy monsignorów Franchiego, Tosiego, Milaniego, po lewej zaś stronie msgr. Samminiatiello.

Nasamprzód wstąpił na mównicę ukochany Biskup liwornieński Msgr. Leopold Franchi i wygłosił mowę powitalną częstmi przerwami oklaskami. Sekretarz generalny X. dr. Bertini Monini odczytał Brewe papieżkie, którego zebrani wysłuchali z religijnym namaszczeniem; gdy zaś skończył odczytał się wiaty na cześć Ojca św., a orkiestra zaintonowała hymn papieżki.

Nastąpiła chwila uroczysta, gdy podniósł się X. Kardynał Bausa i donośnym głosem odczytał list Ojca św. w którym tenże z entuzjazmem wyraża się do Msgr. Samminiatiello o kongresie Maryańskim i w dowód swej przychylności dla kongresu i uwieśnienia dla Bogarodzicy przesyła „kwiatusek poetyczny” — jak pisze — na cześć Panny przezczystej. Wśród naprężonej uwagi zebranych odczytuje X. Kardynał list Ojca św., a odczytanie wiersza natchnionego zleca profesorowi Polese, który z piękną dykcją wygłasza, co następuje:

Virgine Favente

Fiat Unum Ovile

Auspiciis felix! Orientis personat oras

Vox lapsa e caelo, personat occiduas.

Una Fides Christi Pastor regat unus Ovile

Dispersas gentes colligat unus amor.

Virgo fave: errantes ah! lumine mater amico

Respice, et Unigenae iunge benigna tuo

Leo XIII

Gdy przebrzmiały ostatni dźwięki kłikowego, pełnego prostoty wierszyka, pozostawali zebrani chwilę jeszcze w cichem skupieniu, co się albi potem dźwięk od okrzyków i oklasków, zapal nieopisany, iście papieski z rwał wszystkie tamy wszyscy łączyli się z Leonem XIII w gorącym hołdzie u stóp Bogarodzicy. Zdało mi się, iż jestem na jedrę z najsolenniejszych recepcji w Watykanie i w żywej stałej mi pamięci wspaniałe manifestacje, których świadkiem byłem w bazylice św. Piotra podczas uroczystości jubileuszowych.

Gdy uspokoiły się fale zapalu, zapowiedział prezydent kongresu p. Marceci że piękny wiersz Ojca św. zostanie w tysiącach odbitek rozrzucony po mieście. Wspomniawszy o imieniu Ojca św. zaprosił ponowić telegram gratulacyjny wraz z prośbą o błogosławieństwo i podziękowanie za wiersz, którą to depeşe wysłało niezwłocznie.

Następnie odczytano pisma i telegramy od Kardynałów i Biskupów. Kongregacyi, stowarzyszeń duchownych i świeckich, uniwersytetów i osób prywatnych. Po ogłoszeniu terminu posiedzeń sekcji zakończył się pierwszy plenarne posiedzenie kongresu wspólną modlitwą dziękczynną.

część towarzystwa; nie brały w niej tylko udziału panny, zajęte przygotowaniami do żywych obrazów, które miały uświetnić program tak niezwykle urozmaiconego wieczoru.

Zanim dzwonek dał znać o odsłonięciu kurtyny, baron z kapeluszem Szuby w ręku obchodził w różnych pokojach panów, kwestując na rzecz „wycho-wanka „Wiadomości brukowych”, wygłosiwszy przedtem mowę krótką, ale bardzo gorącą, w imię miłosierdzia i obywatelskiego obowiązku zającą się losem nieszczęśliwych ofiar nędzy i demoralizacji.

Na początek składki pozwolił sobie złożyć banknot dwudziestopięciorublowy; przybrał przytem pozór człowieka głęboko wzruszonego sprawą i przejętego chęcią spełnienia dobrego uczynku.

Rzucano mu do kapelusza banknoty dość licznie, ale wielu krzywiło się ukradkiem na tę „nie-stosowną karotę” i wzruszał ramionami, uważając, że ani cel, ani chwila nie były bardzo odpowiednie do takiego filantropijnego wyzysku gości przez samego gospodarza.

Baron, jak drugi Baudouin, chodząc, potrząsając kapeluszem i z patetycznym namaszczeniem powtarzał za każdą ofiarą, złożoną do tej rautowej skarbnicy:

— Bóg zapłać!... Bóg zapłać!...

Potem pieniądze wysypał na swoje biurko, poprosił Kłapczyńskiego o przeliczenie i oddał mu zebrany fundusz ze słowami:

— Tylko, szanowny redaktorze, zastrzegam sobie, aby przytem nie było mego nazwiska!... nie chcę wcale figurować w druku... broń Boże!... Co

Kartka z życia Cesarzowej Francuzów.

(Dokończenie.)

W zatoce, dokąd udał się doktor stały na kotwicy dwa jachty. Jeden z nich „Gazela” był własnością pana Burgoyne; inny, większy pewnego Amerykanina. Na pokład tego ostatniego udał się dr. Evans najprzód. Stątek ten nie był atoli w dobrym stanie; zanim rozpoczęto układy, zwrócił się dr. Evans do angielskiego szlachcica, zapytując, ażeby był gotów odbić od brzozy tego samego wieczoru. Sir Burgoyne odrzucił tę prośbę kategorycznie, choć doktor apelował do jego szlachetności: toć to cesarzowa, którą ma uratować, cesarzowa dobrze mu znana, albowiem jest on osobistym przyjacielem cesarza. — Sir Burgoyne wzbiera się jednakże; jest on obokokrajowcem i w polityczne kwesye mieszać się nie chce. Nadto dmie silny orkan, morze rozgryzło się, wiatr wieje w przeciwnym kierunku; nie podobna mu dopomagać do czynu szalonego.

Zwróć się tedy o pomoc do jachtu amerykańskiego — rzece lekarz. „Nie radzę panu — odparł Anglik — „chyba, że umyślnie zatopić się chcecie, boć to nie okręt, lecz kubeł; nie utrzyma on się na morzu”.

Dr. Evans powtórzył natargową prośbę, i wreszcie około godziny 11 wieczorem podjął się sir Burgoyne niebezpiecznej, lecz chlubnej misji przewiezienia cesarzowej do Anglii. Runo w śróde dnia 7 o godzinie 6 maja podnieść kotwicę, aby jednakże nie zwrócić niczyjej uwagi, udają się na pokład o północy pomiędzy 12 a 12 1/2.

Program zostaje przeprowadzony. „Gazela” była jachtem żaglowym, 45 stóp długim. Ściany jedynej kabiny, w której zjeli miejsca cesarzowa, Mne Lebreton, doktor Evans i sir Burgoyne, były bogdaj 2,50 metra długie. W kątku tym musieli spędzić 23 godziny podczas istotnej burzy, albowiem wicher nie zmienił kierunku. Dał zawsze naprzeciw, ztąd też z największym wysiłkiem lawirując bezustannie przebijano się przez walty. Olbrzymie bałwany zalewały pokład łupiny.

Orkan szerył na jachcie straszne spustoszenia; sir Burgoyne opuścił nagle pokład i wzburzoną, trupio-błądą, z zapadłymi oczyma pełnymi łez wpadł do kabiny.

— Jesteśmy zgubieni — wykrzyknął, a zwracając się do doktora rzekł: Pan zawiniłeś! — Poczem znikł porówno szybko, jak się pojawił — udał się znowu na pokład.

Dziwna to, niespodziewana była scena: podróżni skamienieli i spoglądali po sobie. Nagle z pierścienia cesarzowej wybuchła kaskada — śmiechu; zdesperowany kapitan wydał się jej niezmiernie komicznym. Dziwne to serce niewieście! Drży ono wobec urojonego niebezpieczeństwa, a istotnie zływa śmiechem, wyzywając! — Cesarzowa nie potrzebowała obawiać się niczego we Francji, a zbiegła; tu stała nad przepaścią — śmiejąc się z pełnej piersi. Gwardzista narodowy wzbudzał w niej obawę, rozszalałe morze pobudzało ją do wesołości.

Z braskiem dnia uspokoiła się burza, morze wygładziło się, mogli dostać się do zatoki w Ryde. Opuszczone pokład bezzwłocznie udają się do hotelu; właściciel jednak użyczywszy dwie kobiety w promoczonych i pogniecionych sukniach, z włosami rozpuszczonemi i do szpiku kości przemokłego męczyzyny, zamknął im drzwi przed nosem. S. bronili się do hotelu de York, gdzie przyjęto ich niezbyt uprzejmie. Wypocząwszy chwilę, udala się cesarzowa koleją do Hastings, gdzie ulokowała się tego samego dnia po południu w hotelu marynarskim i odpoczywała tam dni 12.

Osoby przybyłe z Francji, które pierwsze pojawiły się w hotelu były Miss Shar, bona — Angielka cesarzowicza i wierny lokaj naszego autora przewożący do Anglii pierwszy transport kuferków.

Tu spotkał się następca tronu z dostojną swą rodzicielką; głośno łkając padł jej w objęcia, a cesarzowa obysypawszy go pieśczętami zauważyła wskazując na doktora Evansa:

„Uściśnij tego pana, on to moim zbawcą.”

Doktorowa Evans była obecna tej scenie, więc też działając ręką w rękę z mężem oddała się zupełnie na usługi wygnanów.

Doktor otrzymał zlecenie postarania się dla rodziny cesarskiej o stosowne pomieszkanie. Pomyślał o Chislehurst i wynajął Camden-Place; trzy pierwsze lata uiszczał komorne z swojej kieszeni.

Cesarzowa ani pomyślała o tem, by okazywać wdzięczność panu Burgoyne, dopiero gdy lady Burgoyne wyraziła z tego powodu w rok później niezmiernie swoje zdziwienie postarała się naprawić to zapomnienie.

Co się tyczy dr. Evansa, to nie mógł on się po-

najwięcej, jeżeli to uznanie już konieczne potrzebne, wymienić tylko pierwsze litery.

Kiedy w tej roli filantropa potrząsał kapeluszem i zbierał ruble na opuszczone dzieci, redaktor „Gonca” ze złośliwym grymasem zagryzał wąsa, stojąc obok poważnego radcy i nie mógł się powstrzymać, aby nie zrobić trafnej, ale zjadliwej uwagi:

— I pomyśleć, że ten sam człowiek obala zapisy na cele publiczne!... No, no! O, konsekwencjo, zład ty jesteś rodem, że cię nad Wisłą świeca szukać trzeba! — westchnął, uśmiechając się znacząco do radcy, który rozumiał dobrze aluzję, ale udał, że się jej nawet nie domyśla.

— Jak to kochany redaktor rozumie?... — spytał, zaciągając go z sobą na kozetkę pod ścianą.

Olkiewicz wyciągnął ciężką, srebrną papierosnicę z kieszeni, pokrytą inicjałami i podpisaną głowniejszych współpracowników swego pisma i zapalił papierosa, nie odpowiadając przez chwilę na zapytanie radcy.

Skwaszony miał humor; nie mógł strawić tego podzuszka z „Wiadomości brukowych” i okiem niechętnem spoglądał w młecznym czasie jakiś na Szubę z pogardliwym wyrazem twarzy.

Domyślał się konkurencyjnej flinty z jego strony i układał w głowie dalszy plan działania.

Z Kłapczyńskim nie rozmawiał już od dawna, i przy spotkaniu pomijał go zupełnie; oba dzienniki prowadziły ze sobą zażartą walkę nie tyle o wpływy na opinię publiczną, ile o peneruatorów, których sobie wzajemnie wydzielali z początkiem każdego kwartału.

cesarzowej spodziewać niczego, prócz odrobiny szczerości i publicznego świadectwa, gdy uszło wano fakta, które tu opowiedziane zostały w innym przedstawiciel światła a doktorowi Bóg raczy wiedzieć jaką śmieszna przypisać rolę.

Cesarzowa nie pojmowała tego, że poniżała samą siebie udając, jakoby ubolewała nad dziwnymi okolicznościami niecierki, albo zapominała o nich; doktora zaś zaliczyć można z wszelką słusnością do ludzi onych, którzy nie dziwią się temu, gdy spotyka ich bajeczna niewiedziećność tych wszystkich, którzy chwilę bogdaj zasiadali na tronie.

Jak widzimy, w oczach autora, który z piękną cesarzową Francuzów w bezustannej niemal pozostawał styczności, jest ona przedewszystkiem kobietą, podobną zwykłym śmiertelnikom we wszystkich wadach i przymiotach. W każdym jednak razie to uwidatnienie o kobiecości w charakterze dumnej małżonki Napoleona III wychodzi na jej korzyść, a yci osobistość tę bardziej pociągającą, sympatyczniejszą. I dla tego to właśnie wyróżnił się wśród powodzi dzieł przywodzących na p mięć wydarzenia z przed 25 lity, skromny pamiętnik p. Hérissena.

Korespondencje.

Z miasta.

(W sprawie p. Koraszewskiego.)

Oświadczenie p. Raszewskiego w sprawie mowy p. Koraszewskiego, zupełnie zgodne jest z prawdą. Wielu nas obecnych słyszało, jak p. Dobrowolski, skoro p. K. głos zabrał, odezwał się do pana R. temi słowy: „Słuchaj pan, panie Raszewski; ja znowu przemawiam.” Widocznie więc wiedział p. Dobrowolski doskonale, co p. Kor. powie, skoro nawet uważał p. K. tylko jako organ własnej mowy, a cieszył się, że w osobie p. R. dostanie „nauczkę” sam „Kurjer”, który, nawiasem mówiąc, tyle co „Dziennik”, zajmuje się sprawami górnolazkimi.

A teraz jeszcze jedno. Chętnie teraz zaglądam w lokalach publicznych do krakowskiego „Czasu”, odkąd szowinistyczne gazety taką mu robią reklamę przez zaciepanie jego korespondenta poznańskiego. Jakież było moje zdumienie, ki dy w łamach tego poważnego pisma znalazłem osobiste oświadczenie p. Koraszewskiego chociaż oświadczenie wcale w „Czasie” nie był wymieniony. Bardzo to szlachetnie, ale nie politycznie wpuszczać do swych łamów bez potrzeby przeciwnika i wroga. To u nas inaczej się dzieje. „Dziennik Poznański” nie tylko nie zamieścił oświadczenia p. Raszewskiego, ale ku powszechnemu oburzeniu odmówił panom Kamińskim miejsca w łamach swych dla listu, w którym sieroty bronia ojca przed zarzutami ze strony zarządu „Pomocy”, towarystwa budowlanego. Łaskawość „Czasu” na p. Kor., a w gruncie rzeczy dla „Dziennika” tłumaczyć sobie można tylko rozbiorem(?), jakie faktycznie istnieje w całym obozie konserwatywnym, podczas gdy u liberałów i szowinistów zaznacza się coraz ścisłjsza i organiczna solidarność. Musi ztąd wynikać upadek (?) sprawy konserwatywnej.

Bardzo to bolesne, że tak wycieczka galicyjska, jak górnolazka wyzyskałe zostały u nas przez szowinizm. A jeżeli po za programem wycieczki warmijskiej i kaszubskiej, kryją się także podobne zamiary, to lepiej żeby szanowni a pożądanii goście warmijscy i kaszubszy wcale nie przyjeżdżali. Ubolewałibysmy jednak bardzo, gdyby rodacy nasi powstrzymali się od wycieczki w obawie, żeby nie zaszkośli im szowiniści tutejsi, ale do urządzających przyjęcia wycieczki po tej tu stronie, zaufania już mieć nie można.

Niemcy.

* Berlin, 25 sierpnia. O wiecu katolików niemieckich przynosi telegraf następujące wiadomości z Monachium: W pięknie przybranej hali zgromadziło się dzisiaj na powitanie przeszło 3000 uczestników. Hr. Freysing zagaił zebranie i powitał uczestników w imieniu monachijskiego komitetu lokalnego. Mówca zwrócił uwagę na bawarskie hasło wyborcze: We wolności silni! W naszej wierze mieści się republikanizm, że służymy Bogu i krajowi. Najniebezpieczniejszym wrogiem dzisiaj jest indyferentyzm. — Zadaniem katolicyzmu dzisiaj jest zwalczanie go. Windthorstowy duch wiernego spełniania obowiązków żyje wśród katolików niemieckich. Mówca dziękował władzom miejskim za uprzejmość i zakończył pełnym zapalem hołdem dla Ojca św. Mowę przyjął hucznymi oklaskami. X. kan. Stigleber z Monachium podniósł okrzyk na cześć ks. rejeanta. Adwokat Rump przypomniał wypadki z 1870/71 i wznosił okrzyk na cześć cesarza jako księcia pokoju. Burmistrz Brunner witał zabranych w imieniu

— Pan radzca bardzo wierzy w tego podzuszka?... — zagadnął wreszcie swojego sąsiada.

— W jakiego?

— A no, w tego, którego Brukowcy sobie na poczekaniu sprokurowali?... Zdaje im się, że zasypia „Gonca” taką śmieszna awanturą. Ja im jutro poradzę, aby zamiast skrzynki do listów, umieścili sobie złódek przy wejściu do redakcji.

Zaczaj się sam śmiać ze swojego złośliwego pomysłu.

— Ale pan baron — ciągnął dalej po chwili — mógłby być ostrożniejszy w popieraniu podobnie drażliwych celów w swoim domu, przynajmniej dopóki nie ukończy procesu rodzinnego. Ot, to, że nie zaprasza na swoje rauty swojego adwokata, to mu się bardzo chwali.

— Jakto?

— Cóż to, nie uważał radzca, że pomiędzy gośćmi nie ma wcale Topiela?... Opuścili go z rozmyslem, aby swoją obecnością nie przypomniał sprawy spadkowej i napaści na testament Krokowskiej. Ho! ho! to sprytne.

— Redaktor jesteś dziś w kostycznym usposobieniu — zauważył radzca.

— Broń Boże!... robię tylko swoje obserwacje, bo zresztą trzeba by tu ziewać z nudów. W trzech kątach przysiadła miue wprawdzie baronowa, opowiadając o obywatelskich dążeniach swego męża i domagając się, abym jego kandydaturę popierał w „Melioracyi”...

— I pana także?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

100 SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 194.)

Porozumiewszy się na przedce z baronem i baronową, ułożył szybko cały plan doraźnego działania, aby w tem współzawodnictwie z niebezpiecznym konkurentem nie dać się prześcignąć.

Z kilku danych, udzielonych mu przez Kłapczyńskiego, wysnuł całą powieść i upstrzył ją własnymi dodatkami, i przewijając na ten temat, podsunęły mu szczęśliwie przez przypadek.

Przytaczał wyjątek z rzekomego listu nieszczęśliwej matki, która swoje biedactwo z ostatniej nędzy oddawała pod opiekę najrchliwszego organu prasy, aby zwrócić w ten sposób uwagę ogółu na palącą kwestyą zającą się nareszcie losem niewiunych istot, zmuszonych marnować się bez pomocy społeczeństwa i ginąć gdzieś w ciemnych zaułkach proletaryatu.

Kwestya była drażliwa, jak na dodatkowy numer programu rautowego, ale Szuba sprytnie omijał drażliwości i tylko w kole meżatek, starszych dam i meżczyzn opowiadał o sensacyjnym wypadku, który się „Wiadomościom brukowym” wydarzył.

Dyskusya na ten temat rozruszała poważniejszą

magistratu i zaznaczył, jako rzecz pełną znaczenia to, że wiec przypada w czasie, w którym kraj obchodzi pamięć tak ważnych wypadków. Przemawiał jeszcze O. Maurycy Hartmann, który wyraził pozdrowienie od misji w Afryce Wschodniej. X. dziekan Hammer, który stawił się p. Malickrota, Reichenspergera i Windthorst jako prawdziwych szermierzów w obronie Kościoła.

— Cesarz przybył wczoraj do Padrbornu, gdzie był obecnym na ćwiczeniu wojska.

— Z okazji obchodzonych na obu stronach granicy francusko-niemieckiej uroczystości pamiątkowych jedno z pism paryżskich wysłało swego korespondenta do Metz, aby tam zasięgnął języka. Korespondent w sprawozdaniu swym z podróży ogłasza między innymi, dwie rozmowy: z burmistrzem Merzu, baronem Kramerem, i X. Collin, przywódcą partii narodowej. Baron Kramer w rozmowie kładł szczególny nacisk na to, iż odbywające się Metz uroczystości nie mają bynajmniej charakteru wojennego. „Chcemy tylko” — słowa burmistrza — „nieć pamięć naszych poległych na grobach niemieckich, co nam nie przeszkadza do jednoczesnego czczenia pamięci poległych Francuzów na grobach francuskich”. Dalej zapewnił, że Kramer, iż postępy germanizacji w Alzacji i Lotaryngii są bardzo znaczne, że nadto ludność nie bawi się już w protesty, jak się to zdarzało przed 20 laty. Zrównanie praw Alzacji i Lotaryngii z prawami innych państw związkowych nie jest zależnym od rządu. Gdyż na to konieczna jest zmiana paru paragrafów konstytucji. Rząd jednak niemiecki zamierza rozszerzyć przywileje krajów koronnych przez powiększenie liczby reprezentantów Alzacji i Lotaryngii w parlamencie. Projekt ten uzyskał już podobno sankcję monarszą, tak, iż niebawem może być wprowadzony w wykonanie. „Jak pan widzi — kończył baron Kramer rozmowę — kwestya alzacko-lotaryńska dla nas nie istnieje, z punktu widzenia dyplomatycznego, ani administracyjnego, ani politycznego. Alzacja i Lotaryngia należą już do Niemiec. Zwycięstwo dało nam te prowincje, tylko porażka może nam je odebrać.”

W tym samym duchu przemawiał miał i ksiądz Collin. „Lud — powiedział interlokutor korespondenta — jest germanizowany systematycznie, choć germanizacja ta jest tylko powierzchowna. W ostatnich czasach skandale polityczne i niestałość rządów we Francji miały podobno wielce szkodliwie sprawę francuskiej na gruncie alzacko-lotaryńskiej. Ludność porównywała chwiejność urzędów politycznych we Francji ze stałością podobnych urzędów w Niemczech” — zwraca się podobno ku Berlinowi. Xiądz Collin nie wierzy w wojnę, podział zaś prowincji, zabranych w ten sposób, ażeby Alzacja pozostała przy Niemczech, Lotaryngia zaś powróciła do Francji, uważa za najzupełniej niemożliwą, gdyż Niemcy nie zgodzą się nigdy na podobną kombinację. Charakterystyczne są wypowiedzi X. Guerbera, posta do parlamentu niemieckiego z okręgu Gebweiler. „Na czyj dokonał, — mówił Guerber, — patrzymy bez żadnych myśli ukrytych. Protestować? Na co? Kto żywi jeszcze nadzieję powrotu Alzacji i Lotaryngii do Francji? Oddawna zwiadł kwiat nadziei. Po woli rozwijają się wspomnienia. Bez wątpienia sprawiam panu przykrość temi słowami, ale sam mi pan powiedział, że wstąpię, iż przyjechał do Strasburga, aby dowiedzieć się prawdy. Bo, uważaj pan, my kochamy Francję zawsze. Ale jej winy są ciężkie, co są najgorsze, rzeczpospolita trwa w dawnej swjej nieświadomości i widocznych błędach. Dotychczas w Paryżu Niemców nie mają i mieć nie chcą. Tymczasem Niemcy są dziś potężniejsi, niż kiedykolwiek, i zemysł niemiecki kwitnie, a nawet, prawdę powiedz wszy, pobit już produkcją francuską i zabiera się do walki z przysmłem angielskim. Gdyby znów przyszło do wojny, Francja byłaby znów pobita i w wezconą. Ocz oczyń nam należy w tych warunkach? Nawet w razie wojny, Alzacja i Lotaryngia nie czyniłyby żadnych kroków na swoją rękę. Jedynie skarżył się X. Guerber na zbyt wielką liczbę urzędników pruskich i niedopuszczanie Alzackich do posad wewnątrz Niemiec zjednoczonych. Ale na to samo skarży się oddawna i w Bawarii i w W. Ks. Bawarii.

Włochy.

* Jubileusz złoty Ojca św., Biskupa Perugii. — Msgr. Foschi, obecny Arcybiskup Perugijski wydał w dniu imienia Ojca św. list pasterski do diecezjan, w którym przypominając, iż dnia 19 stycznia 1846 Grzegorz XVI prekonizował msgr. Joachima Pecci na Biskupa Perugii, wzywa do obchodu dnia 19 stycznia 1896 jako złotego jubileusza biskupiego Leona XIII na stolicy Perugijskiej. „Musimy w dniu 19 stycznia 1896 dziękować w uroczystościach osobnych Chrystusowi Panu, iż w msgr. Pecci dał nam pasterza wedle serca Swego: *diligis me, pasce agnos meos*, i tak dalece wedle serca Swego, że zausał mu następnie Kościół powszechny: *diligis me, pasce oves meas*; musimy złożyć hołd Ojcu św., odnowić śluby posłuszeństwa i synowskiej miłości.” „Urządźmy demonstrację bez pompy nadzwyczajnej, ale z serca całego... Dnia 19 stycznia 1896 r., który przypada na niedzielę, odbędzie się w archikatedrze uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i „Te Deum”. Nadto w całym miesiącu styczniowym będzie kolejno wystawiony Najśw. Sakrament w poszczególnych parafiach i odbywać się będzie uroczyste nabożeństwo z „Te Deum.”

Anglia.

* Kwestya, jak się ułożą obecnie stosunki pomiędzy Francją i Anglią, zajmuje koła polityczne tem bardziej, że polemika między prasą angielską i niemiecką nie ustaje, a pogłębia coraz obustronne rozgoryczenie. — Pod względem zaś przyszłego ukształtowania się stosunków między Francją i Anglią nie jest bez wagi komentarz do znaney mowy Salisburyego, wygłoszonej w Izbie lordów, a tak przykrej dla Francji, komentarz, który znajdujemy w jednym z półurzędowych dzienników angielskich. Dziennik ten pisze: Jeżeli lord Salisbury w mowie swojej nie wspomniał o kilku zatargach dyplomatycznych z Francją, tłumaczy się to tem, że prezes gabinetu odpowiedział tylko na mowę lorda Roseberyego, który o stosunku Anglii do Francji wcale nie wspominał. Niemniej wiadomo, że obecnie toczą się dosyć ożywione rokowania pomiędzy lordem i lordem Roseberyem, który o stosunku Anglii do Francji wcale nie wspominał. Niemniej wiadomo, że obecnie toczą się dosyć ożywione rokowania pomiędzy lordem i lordem Roseberyem, który o stosunku Anglii do Francji wcale nie wspominał. Niemniej wiadomo, że obecnie toczą się dosyć ożywione rokowania pomiędzy lordem i lordem Roseberyem, który o stosunku Anglii do Francji wcale nie wspominał.

nicznych protestowało przeciwko ustąpieniu Francji przez Chinę pewnej części państwa Kiang-Hung, nad wschodnim brzegiem Mekong, utrzymując, iż Anglia w r. 1894 ustąpiła Chinom napowrót te terytoria, pod warunkiem, że ich Chiny żadnemu innemu mocarstwu nie odstąpią. Ponieważ kwestya utworzenia pomiędzy posiadłościami francuskimi a angielskimi nad Mekongiem, sfery neutralnej, czyli tak zw. „*ufferstaat*”, dotychczas nie została rozstrzygnięta, więc lord Salisbury podobno zamierza tę nową kwestyą ustępstwa ze strony Chin wciągnąć do całego szeregu innych, dotąd niezatwierdzonych, co oczywiście zatwierdzenia i rozwikłania ich nie ułatwi.

Podobnie w czasie dyskusji w angielskiej Izbie gmin poruszono szereg kwestyi z zakresu polityki zagranicznej, a w szczególności z zakresu stosunków między Francją i Anglią. W szczególności podniesiono sprawę uregulowania granic w Indochinach i owego traktatu z Chinami, w którym Francja w zamian za udział w interwencji znaczne otrzymała korzyści. Podsekretarz stanu w urzędzie spraw zewnętrznych, Curzon, oznajmił Izbie, że powrócił już do Londynu pełnomocnik angielski, który był obecnym przy regulowaniu granicy francuskiej w Indochinach, i rzec obgaduje właśnie nad jego sprawozdaniem. Co się tyczy państw Szań, to oficer angielski rezyduje już od kilku miesięcy w Monsing, a to starczy za dowód, że Anglia ma prawo do Keucungu. W ogólności polityka angielska w Siamie skierowana jest na obronę angielskich interesów i zapewnienie niezawisłości i autonomii państwu Siam. Oświadczenia rządu francuskiego uprawniają do nadziei, że przez prowadzenie tej polityki nie nadwyręży dobrych stosunków z rzeczpospolitą. W sprawie egipskiej trzyma się rząd polityki swych poprzedników; dotychczas nie wypuścił warunków, pod którymi Anglia ma wycofać swe wojska z Egiptu, zatem nie czas jeszcze ponownie poddawać tę sprawę pod obrady.

Telegramy.

Paryż, 24 sierpnia. Minister wojny oświadcza, że angielska depesza o chorobie generała Duchesne jest bezpodstawną.

Paryż, 25 sierpnia. Król grecki przybył dzisiaj wieczorem do Aix les-Bains.

Londyn, 25 sierpnia. „Times” donosi z Shanghai, że śledztwo w Kucenzę postępuje wolno naprzód przy współudziale członków zagranicznych konsulatów. W prowincji Kantu wybuchnęło powstanie mahometan i rozszerza się w groźny sposób.

Fasara (Sycylia), 25 sierpnia. W ubiegłej nocy żandarmerya przyaresztowała 42 osoby, podejrzane o rozmaite morderstwa.

Palermo, 25 sierpnia. W pierwszym okręgu wyborczym został ponownie wybrany Garibaldi Bosco 1136 głosami na 1751 oddanych głosów.

Białogród, 24 sierpnia. Wybitni członkowie partii radykalnej — zamierzają utworzyć osobną grupę pod przewodem Tauszanowicza. — W ten sposób nastąpiłoby oddawna oczekiwane rozdwojenie wielkiej partii radykalnej na dwie antagonistyczne frakcje.

Zofia, 24 sierpnia. Wczoraj w Nowym Parku znaleziono zostały zwłoki pewnego Armidczyka. W pobliżu tułowia leżała odcięta głowa. Policja wpadła już na ślad mordercy; jak się zdaje zachodzi tu akt zemsty zupełnie niepolitycznej natury.

Ministerstwo postanowiło trzy wielkie miasta Zofia, Filipopol i Ruszcuk oczyścić z podejrzanym macedońskim żywiołom, które wywołały niedawne zamieszki w Macedonii. Jako miejsca zamieszkania dla Macedończyków wyznaczone będą mniejsze miejscowości.

W wykonaniu uchwały komisji śledczej, burmistrz zofijski wezwał panią Stambulow, aby w przeciągu pięciu dni przedłożyła plany gruntów, które Stambulow posiadał w mieście. Na tem śledztwo zostanie zamknięte. Rząd na wniosek Stoiłowa jednomyślnie zgodził się na to, aby ze względu na śmierć Stambulowa cała sprawa załatwiona została przyjęciem wniosku o zamknięcie dyskusji.

Paryż, 26 sierpnia. Cesarz austriacki zamówił sobie na 1 września pomieszkanie w Aix-les-Bains.

Wilhelmshöhe, 26 sierpnia. Cesarska para wyjechała dzisiaj rano o godz. 5 1/2 do Moguncji.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 26 sierpnia.

* **Pan dr. Maksymilian Kantecki**, naczelny redaktor pisma naszego powrócił dzisiaj z podróży.

* **W Gnieźnie** wychodził z dnia 1 października r. b. pismo codzienne p. tyt. „Gazeta Gnieźnieńska”. Nakładcą i wydawcą „Gazety Gnieźnieńskiej” będzie p. Klemens Kmiecickowski (Gniezno, ul. Wilhelmowska nr. 22). Niebawem rozesłany będzie prospekt nowego pisma, które, wedle tego, co nam doniesiono, starać się będzie pojąć niezawodzący nigdy torem polsko-katolickim. — Nie wątpimy, że redakcyi uda się przeprowadzić zakresiony program i dla tego polecamy to wydawnictwo wszystkim przyjaciółom naszym w Gnieźnie i okolicy.

* **Jutro**, we wtorek odbędzie się posiedzenie Izby handlowej.

* **Z wystawy**. Z przyjemnością zapisujemy, że komitet wystawowy uwzględnił życzenia publiczności, którym daliśmy wyraz w pogadance o wystawie i uprosił pana dyrektora **Bolesława Dembińskiego**, by zechciał powtórzyć koncert z swymi oryginalnymi kompozycjami. Znowu więc rozlegać się będą dzisiaj, w poniedziałek, swojskie melodie na placu wystawy. Ponieważ pogody mamy dziś wcale ładną, więc publiczność niezawodnie dopisze. — „Szczeliwy” których loteryja wystawowa obdarzyła wygraną, mogą odbierać przedmioty odnośnie w biurze komitetu wystawowego od godziny 9 do 12. Kto nie chce opłacić wstępu — tego może odebrać wygrane po zamknięciu wystawy. — Nadmieniamy, że powyższe wiadomości nie dożyły nas bezpośrednio: podajemy je też wyłącznie dla tego, by komitetowi okazać, że nie dotrzymuje on swoich

zobowiązań. Dżban nosi wodę do czasu, pp. komitetowcy mogą się jeszcze znaleźć w położeniu, że względy prasy polskiej nie wydadzą im się bynajmniej niepożądanymi. — A prasa ta ma dobrą pamięć!

* **296 kilogramów** zepsutą wołowiny skonfiskowano w ubiegły piątek na tutejszym rynku.

* **„Pos. Tageb.”** ogłasza wojowniczą odezwę i program 8 walnego zebrań Związku ewangelickiego. „Bund” przypomina w odezwie swojej, że rok bieżący jest rokiem jubileuszowym ogłoszenia dogmatu o nieomylności Papieża, rokiem jubileuszowym walki kulturalnej. Jedynie na „reformacyi” opiera się „polityczna potęga” Niemiec, jedynie „czysta ewangelia” jest rękojmnią, iż Niemcy „spełnią swe zadanie i zapanują nad wrogami”. Wreszcie mija „Bund” o ewangelickiej idei państwowej.

* **Z miasta** piszą nam:

„Amatorowie, którzy swego czasu bez upoważnienia, zabrali znaczną ilość butelek z koniakami znajdującym się na wystawie, nie zostali dotąd odkryci. Podobnemu losowi, uległa nalewka śliwkowa, dana na wystawę przez panią A. S. z Poznania; z tą tylko różnicą, że ostatnią wypito, i rozczestowano na posiłek w dzienną dobę. Korespondent pisząc o koniaku zabranym nie uczynił wzmianki o tym fakcie. Smutną to bardzo, że sąd znawców wobec przyniesionych butelek, nie może oddać uznania twórczyni tego słynnego nektaru, który długo ukrywał się w piwnicach, zanim ujrzał światło dzienne — i w stawie Poznańskiej. Dziś zniknął ten stary napój — w otchłani może znawców — jednakże nie wybranych przez komitet wystawowy. A członkowie jury — przy ocenianiu przedmiotów wystawowych — zawołali muszą: Nec locus — ubi Troja fuit.”

* **Czy prawda?** W mieście krąży pogłoski, że z naszego towarzysza dramatycznego nie powródzi do Poznania najlepsze niemal sily a mianowicie pp. Trapszowie, p. Knapczyński, p. Rapacki, p. Zimajerówna i p. Wróblewska.

* **Ostrzeżenie**. Odbieramy następujące pismo:

Szanownej Redakcyi przesyłam w załączeniu nadesłany mi odpis świadectwa, które wystawił miałem panu W. Stawiskiemu; oświadczam, iż takowe jest podrobione i to w celu wyzyskiwania

Rzekome świadectwo X. proboszcza Jasińskiego z Biechowa brzmi jak następuje:

„Pan Wiktor Stawiski, były redaktor „Dziennika Poznańskiego”, dawniejszy nauczyciel przy seminarium poznańskim, jest mi osobiście znanym, który pilnie i gorliwie obowiązywał katolika wypielniał, co niniejszem własnoręcznie podpisuję i pieczęcią kościelną potwierdzam.

Biechowo, dnia 15. 10. 94.

Ks. Jasiński.”

* **Misya** w Gołociszynie pod Trzemesznem rozpocznie się, nie jak pierwotnie naznaczono, 1-go, ale dopiero 8 września r. b. i trwać będzie aż do 15 września. Upraszają się, aby i inne pisma polskie, szczególnie ludowe, wiadomości tę w łamach swoich umieścić zechciały.

Z szacunkiem

X. Grzeszkiewicz.

* **W sprawie mileszewskiej** ogłasza p. mecenas Wyczerński z Brodnicy pismo, w którym stara się oczyścić z zarzutów, jakie go spotkały.

* **Ciągnięcie** trzeciej klasy 193 król, pruskiej loteryi klasowej odbędzie się dnia 16, 17 i 18 września. Losy do tego ciągnięcia odnowić należy do 12 września 6 godzin wieczorem.

* **Teatr polski w Kościerzynie** (na sali p. Turzkiego)

We wtorek obraz ludowy: „Kiliński.”

* **Teatr polski w Pelplinie** (na sali p. Sikorskiego — dwa przedstawienia).

W czwartek dnia 29 sierpnia obraz ludowy: „Kiliński.”

W piątek komedia: „Kraj.”

* **Teatr polski w Chelmży** (na sali p. Jasińskiego).

W sobotę 31 b. m. komedia: „Harde dusze.”

W niedzielę sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami: „Krakowiacy i Górale.”

W poniedziałek na ostatnie przedstawienie operetka: „Biedna dziewczyna.”

* **Teatr polski w Toruniu** (w teatrze Wiktorii — tylko 6 przedstawień).

W środę 4 września krotoczwila: „Ciotka Karola.”

W czwartek komedia: „Harde dusze.”

W piątek dramat: „Gwiazda Syberji.”

W sobotę operetka: „Biedna dziewczyna.”

W niedzielę sztuka ludowa: „Krakowiacy i Górale.”

* **Znany agitator** antysemitki, Ahlwardt, podczas jednej z ostatnich swoich podróży, w ferworze oracyjnym, takie wyrzekł zdanie: „Liberalizm kokietuje z żydami, jak Romeo ze swoją Desdemoną!” — Biedny Shak speare!

* **Z Berlina** donoszą znów o samobójstwie, popełnionem wśród niezwykłych okoliczności. Asesor sądowy, Walter Augustin, człowiek lat 33, należący do poważanej rodziny berlińskiej, poślubił w tych dniach we Frankfurcie nad Menem 19-letnią pannę Lidę Eugenię Albert z Konstantynopola, a dwie godziny później pod pozorem, że chce odpocząć, udał się do swego pokoju w hotelu i odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Zgromadzeni goście czekali tymczasem napróżno przy stole biesiadnym na pana młodego. Powodem rozpaczliwego kroku była podobno nieuleczalna choroba.

* **Ze Lwowa** przybył gołąb pocztowy w czwartek po południu do Studzińska pod Rogoźnem.

* **Dom Skargi**. W północnej stronie Grójca, tworząc jakby oddzielną dzielnicę, znajduje się kilka budynków, wzniesionych z drzewa i cegły, na których widać dokładnie ząb czasu. Między owymi zabudowaniami stoi pochyły, drewniany domek, zbudowany po staroświecku i trzęsący się ze starości. Według podań miejscowych, przechodzących z pokolenia na pokolenie, w owym domku miał ujrzyć pierwszy raz światło dzienne w 1532 roku Piotr Skarga Pawełski, herbu Radwan, najznakomitszy mówca kościelny i prozaik złotego wieku literatury. Nawzisko to dobrze jest znane w Grójcu, gdzie powtarzają je ze czcią prawdziwą. Założony w Grójcu szpital świętego Piotra z funduszów Skargi i pozostawiony na tenże cel zapis majątków ziemskich: Sądów i Wola Sądowska, jest trwałą pamiątką uczynków dobroczynnych wielkiego kaznodziei. Lecz z czasem wszystko się zmienia. Jak donoszą do „Wieku”, domek po Skardze zamieszkuje obecnie żyd, który nabył go na własność. Majątek Sądów doprowadzony został przez dzierżawców do zupełnej ruiny: zabudowania dworskie, walące się ze starości i braku doboru, zużyte na opał, pola zaogorzone, a zresztą we wszystkim widać ślady straszego zniszczenia.

* **Syn Antoniego Rubinstein** ukaże się niebawem, jako śpiewak, obdarzony niezwykłym głosem na jedną z większych scen włoskich. Masek napisał podobno umyślnie dla niego nową partyturę. Talent odkryła w młodym człowieku jego żona.

* **Nowa powieść Daudeta** nosić będzie tytuł „*Sou-tien de famille*”. Rozpoczyna się od listu autentycznego, który pisał autorowi pewien samobójca, przed utopieniem się, polecając mu swe dzieci. Jestto historia syna starszego, który ma być podporą rodziny i na którym cała odpowiedzialność spoczywa. Wszyscy mu pomagają, jest pieszczony i ubóstwiany w domu, a w gruncie rzeczy zbiera owoce trudów młodszego rodzeństwa. W książce tej przedstawiony jest obraz społeczny i polityczny z epoki rządów Gambetty.

* **Piegrzymki do Lourdes** z Paryża i Francji rozpoczęły się w dniu 17 b. m. Dziewięć pociągów wiozło pątników do stolicy do cudownego miejsca. W dniu 24 b. m. pielgrzymi przybyli z powrotem. Ogółem co roku ze 30,000 pobożnych z Francji odwiedza Lourdes.

* **W uniwersytecie** giewskim stopień nauczycielski nauk przyrodniczych (*bachelier des sciences*) z odznaczeniem (*avec approbation complete*) w r. b. otrzymała panna Wanda Haberkandtówna z Kalisza. Wydział lekarski w tymże uniwersytecie ukończył, p. Wiśniewski.

* **Długa lista** zbieraczy i zbiorów podaje „Cassell's Magazine”. Między innymi książkę Radziwiłł zbiera bilety jazdy. Książkę Norfolk — posiadłości ziemskie. Gdziekolwiek przyjeżdża zakupuje ziemię, urządzając i nieurodzajną, byle ją tylko posiadać. Książkę Blücher von Wahlstatt ma zbiór sidiel — od najprostszyszy do sidiel na lwy i ludzi. Książka Walli zbiera przedmioty rzeźbione z kości słoniowej. Książka Nemours posiada zbiór guzików, a jedna sala w jego zamku jest cała pokryta oryginalną mozaiką z guzików. Książka Monaco posiada zbiór instrumentów, a hr. Lonsdale kolekcję batów.

* **Najbogatsza** dziedziczka w Ameryce, panna Gertruda Vanderbilt, jedyne córka króla kolejowego Corneliusa Vanderbilt, została w tych dniach wprowadzona w świat podczas balu, wydanego w nowej wili ojca. Panna Vanderbilt posiada już dzisiaj 20 milionów dol. własnego majątku i ma się podobno zaręczyć z jednym z książąt niemieckich.

* **Bohaterka peruwiańska**. Ostatnia rewolucya w Peru miała swoją bohaterkę, która jest dzisiaj postacią najpopularniejszą w kraju. Jestto markietanka Marta, kobieta lat około trzydziestu pięciu, pochodzenia indyjskiego, która, zaciągawszy hipotekę na mały domek, jaki posiada w Callaos, nabyła za otrzymanym funduszem fuzję i rewolwery i przyłączyła się do oddziału pułkownika Oré. Konno i w bluszczącym mundurze, przebywała Marta to w pierwszym szeregu bojowników, to przy rannych. Podczas wzięcia Chorrillos i ataku na Limę, Marta przykładała swoim podniecała żołnierzy, a w zaciętych walce, jaka się odbywała na ulicach Limy została raniona w prawą nogę. Kobiety peruwiańskie, jak widzimy, nie porzucają roli, którą zawsze odgrywały w niustających rewolucjach swego kraju; między innymi żona generała Gamarra, konno, przy boku męża, zagrzewała żołnierzy do boju i zdobyła dla małżonka prezydenturę.

* **Kalendarz**. Jutro we wtorek dnia 27 sierpnia św. Cezarego B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 3. Zachód o godzinie 6 minut 58.

Telegram giełdowy.

Berlin, 26 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)					
Kurs z dnia	24	26	28	24	26
Pszonica osłab.	137 75	125 75	100 20	100 20	100 20
na wrzesień	137 75	125 75	Consol. 4 1/2%	104 5	104 50
na październik	141	128	Consol. 3 1/2%	105 2	105 20
Zyto osłab.	113 75	113	Pozn. 4 1/2% l. zast.	101 90	101 80
na wrzesień	113 75	113	Pozn. 3 1/2% l. zast.	100 70	100 60
na październik	116 50	114	Pozn. 4 1/2% l. rent	105 40	105 40
Olj rzep. cicho.	44	44 10	Pozn. 3 1/2% l. rent	103	103
na październik	43 80	43 80	Nowa Pozn. poz	101 50	102
Okowita spok.	87 20	87 30	Austr. banknoty	168 85	168 80
na sierpień	42	42	Austr. rentasbr.	100 90	100 90
na wrzesień	42 20	42 10	Ros. banknoty	319 50	319 50
na październik	40 50	40 50	Ros. listy zastaw.	103 7	103 80
na listopad	39 30	39 30	Weg. 4% renta zł.	103 70	103 70
na grudzień	39 20	39 20	Austr. kred. akcyje	249 90	50
spółowcywa	—	—	Lombardy	47 10	47 10
Owies	124 50	123 75	Disconto com.	223 90	223 10
Wypowiadano:	00	000	Usposobienie:	stale.	
żyta węgeli	00,000	0,000			
okowity kw. eksp.	0,000	0,000			
spół.	0,000	0,000			

Szczecin, 26 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)					
Kurs z dnia	24	26	Okowita stałej.	24	26
Pszonica niez.	137	137	na miejscu eksp.	86 40	86 60
na wrzesień	137	137	na październik	—	—
na październik	139 50	139	na maj	—	—
Zyto niez.	113	113	Petroleum	10 55	10 55
na wrzesień	113	113			
na październik	115	115 50			
Olj rzep. stałej.	43 50	43 70			
na sierpień	43 50	43 70			
na wrzesień	43 50	43 70			

ŁZY.

Bajeczka.

W owym czasie, kiedy to jeszcze różne nymfy we widzialnych i niewidzialnych postaciach krążyły po świecie, nawiedzając siola, wioski i miasta, aby badać nierozsądne życzenia ludzi i czynić im zadość, w owym więc czasie żyła pewna kobieta, która mogła być bardzo szczęśliwą, była bowiem młodą, piękną, podobną się oku i uchu, serce lgnęło do niej, która prócz pieniędzy posiadała wszystko, czego sobie tylko kobieta życzyć może, by do skarg nie mieć żadnego powodu.

Kobieta ta do szalństwa kochała brylanty — ponieważ jednak nie była dość bogatą, przeto z koleżyków jej był tylko jeden słaby promyczek drogiego kamienia. Brylant w broszce jej nie był większym od tego, jakiego używają wędrowni szklarze do krajania szkła. W pierścionku jej ciemny opał i wyblakły turkus pędyły smutny żywot.

W oknach wystawowych sklepów jubilerskich miasta spoczywały jednak te drogie kamienie, jeden więcej błyszczący od drugiego, a sklepy były ciągle przepełnione żądnymi kupna paniami, które posiadały dosyć pieniędzy, aby zdobyć wspaniałe te promienie dla uszu, na szyję, do włosów, promienie, które swym czarującym blaskiem tak podnoszą piękność kobiecą...

I podczas gdy te wszystkie panie szukały sposobności wszędzie, na spacerach, w teatrze, na koncertach, balach, aby tylko móżdż się pochwalić blaskiem swych drogiego kamieni, nasza kobieta rumieniąc się po same uszy, wstydziła się ze swymi małenkimi kamyczkami krajenia wśród tak bogato przybranych piękności. A gdy następnie potem rozszła się wieść o książce, że na ostatnim balu miała na szyi brylanty wielkości orzechów włoskich, a w dżademie jej błyszczał brylant, który blaskiem swym

mógłby przyćmić słońce, kobieta nasza popadła w głęboki, niewymowny smutek.

Gdy w swę żałości siedział pewnego wieczoru przy oknie, wychodząc na ogródek, ciężkie, grube ły, jak groch, potoczyły się po jej policzkach i westchnęła głęboko.

— O, wy ły moje, gdyby was można zamienić w brylanty, zacząłabym kobiety całego świata, wszystkie, nawet księżną, a byłabym bardzo zadowolona!

A ponieważ, jak to już nadmieniam na początku, stało się to w tym czasie, w którym nieżył król, po szerokim świecie, zdarzyło się przypadkiem, że chochlik dyamentów, — ten sam, który w swę jaskini podziemnej pilnował powiązanych w snopki skamieniały ch promieni słońca — przechadzał się właśnie po ogródku i usłyszał życzenie pięknej kobiety.

Zwyczajem duchów stanął natychmiast przed nią i rzekł:

— Niechaj się stanie, czego pragniesz. Za każdą ły twoją daję ci w zamian brylant, brylant, który piękności twojej doda większego jeszcze blasku. Teraz zależy tylko od ciebie, czy chcesz mieć więcej brylantów, niż księżna. Uważaj tylko, że im więcej ły z ócz twoich popłynę...

Zasłaniał się cichutko w kufak i zniknął z oczyma duchów.

I stało się w istocie tak, jak to przyrzekł chochlik dyamentów. Kobieta rzecz tę wzięła na serwo i w stosunkowo krótkim czasie wyplakała sobie dyament, w którym świeciło tysiąc brylantów, tak że nawet księżna zbladła z zawiści, skoro cudny ten dyament zobaczyła.

Jakimże miałym a doskonałym geniuszem był ten chochlik dyamentów! Gdy piękna kobieta za pragnęła wspaniałego naszyjnika, nie potrzebowała nic więcej, tylko trochę popłakać, a natychmiast miała żądane brylanty, gotowe zupełnie do oprawy w złoto.

Aby mieć śliczny pierścion brylantowy, wystarczy trochę troski, bólu lub żalu, aby one ły z ócz wycisnąć nigdy.

Ale — zrozumiałaś to już zapewne piękna czytelniczko — w całej tej historii był kruczek, gdyż inaczej złośliwy chochlik nie byłby się po cichu śmiał w kufak.

To czarodziejskie małe źródło w głębi serca, które chęwa wodę boleści, ły — wypływa z oka

tylko wtedy, gdy jest przyczyna naszych cierpień, aby te drogie krople łagodziły ból pałacy.

Nasza kobieta, aby mieć brylanty, potrzebowała wielu, bardzo wielu łez.

Przedewszystkiem więc odpędziła precz od siebie człowieka, którego pokochała całą duszą... i płakała przez trzy dni i trzy noce bez ustanku — kłóciła się i sprzeczała z rodziną i przyjaciółkami, z krewnymi, co zawsze było przyczyną nowych łez... W rezultacie odwróciła się i od dzieci swoich, i gdy te nie garnęły się już z miłością do serca macierzyńskiego, lecz trwożliwie się przed nią cofały — miała znowu do płaczu przyczynę, a ły płynęły obficie z jej oczu.

Stowem, nasza kobieta miała tyle brylantów, że mogła nimi wyszyć wszystkie swoje suknie, swe mi kosztownościami zaćmiła nawet księżną — sprzegła jednak, że na świecie nie posiada nic... oprócz brylantów.

I nieszczęśliwa kobieta została pewnego wieczoru — w niedługim czasie po owym pamiętnym — samotną wśród oślepiającego blasku swych brylantów, odartą ze wszystkich skarbów serca.

Pod zas tych katuszy i mak duchowych nie spłynęła z jej oczu ani jedna ły, tak że ciężko westchnęła:

— O, gdyby ten chochlik dyamentów raz jeszcze ukazał się na moje żądanie!

A ponieważ w tych czasach bajek i duchów już tradycyjnie wysze tak się zdarzało, że duchy zjawiały się na każde żądanie przeto i teraz jak z pod ziemi stanął przed naszą kobietą chochlik dyamentów.

— Czego żadasz? — zapytał.

I kobieta rozspętała w milczeniu przed nim djademę, naszyjnik, broszki, kolczyki i błagała, zło żywszy ręce jak do modlitwy:

— O, zabierz sobie wszystkie brylanty, a wróć mi tylko ły moje!

* Na budowę katolickiego kościoła w Nowym Tomysu ułożono na moje ręce następujące składki:

J. Kobyłka z Nowej 3 m. Za pośrednictwem X. prob. Maja z Wysocka: N. N. i Franciszka Maj po 3 m. Pelagia Wagner 1,50 m. Wiktorja Adamek, Maryanna Bartosik, Jan Nowak i Maryanna Nowak po 50 f. Mielcarkiewicz z Suchorzewka 5 m. Gospodarze z Różana

20 m. W. Szczechowski z Lwówka II ratę 6. m. P. Wojnę z Poznania od E. D. z Wiednia 25 m. Doliński z Nowego Tomysa 3 m. N. N. z Orzeszkowa 15 m. Za pośrednictwem redakcyi „Gońca Wielkopolskiego“ 8,20 m. Zebrane na imieninach „Babusi“ z Poznania 4,50 m. P. A. Sarzyńska ze Splawia ornat pasowy z przyborami. P. B. Szumińska z Poznania ornat biały z przyborami. P. Eichstaed z Poznania białą kape. Teodor Lewandowski z Wolsztyna krucyfiks.

Dziękując wspaniałomyślnym ofiarodawcom za te dary jak najserdeczniej, proszę gorąco o dalsze składki. Na wykończenie wewnętrznych robót, na wielki ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, na kielich, ornaty, świeczniki i inne przychory kościelne jako też na ogrodzenie kościoła potrzeba jeszcze znacznego kapitału.

Nowy Tomys, 23 sierpnia 1895.

W imieniu komitetu

W. Bardecki, adwokat.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 25 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Frankenberg z Gniezna, pani Wichlińska i Mirosławicz z Król. Polskiego, dr. Mantner z rodziną, Brauch, Borower z żoną. Lewin z żoną i Bermann z Berlina, Dirner z Krotoszy, Malski z Drezna, Lewin z żoną z Międzyrzecza, Wulff z Gestemünde, Kohn z żoną z Warszawy, pani Cichorzewska z córkami z Namoty, Cichorzewski z Gdańska, Lewy z Głogowa, Dawidsohn i Zawacki z Wrocławia, pani Wittenberg z córką i pani Marens z córką z Rawicza, Packermann z Wągrowca, Zersen z Rogozna, X. dziekan Gandkowski z Zbiersk, dr. Te dlewski i Schroeder z Piotrkowa.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani hr. Bnińska z córką i służbą z Cmachowa, Sypniewski z Czarnkowa, Danielowski z żoną z Wschowy, Skapski z rodziną z Krzyżanek, Chojnacki z synem i panną Turk z Wrześni, Rulikowski i Trepte z Warszawy, Januszewski ze trzelną, Goldmann z Inowrocławia, Kobyłański z Król. Polskiego, Rindfleisch z rodziną z Ostrzeszowa, Rosenthal z Eridenau, Vitt z Pomorza, Brenner z Rakoniewic, Krystek z Tarnowa, Turk z Gniezna, Espenheyn z Lubawy, Rothgiesser z Berlina.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165.

Koehler i Gastowski z Król. Polskiego, panie Drows i Pluciński z Jeżewa, Lewandowski z Grabia, Littmann z Biskupie, Strohe z Torunia, pani Gałęzowska ze Sody, dr. Turk z żoną z Kobylna, Berna z żoną z Witkwa, Neufeld z Berlina, Tworoger z Frankfurtu, dr. Wysocki z Pelpina, Kubaszewski z Goluchowa, Mieczkowski z Bobrownik, Joel z Koni, Berend i Baum z Charnir, Schlinke z W. Chrzypsk, Jenz, Dąbrowski i Rogoziński z Kalisza, Lange z Bublitz, dr. Chełmicki z Żydowa, Simonsohn z Sierakowa, Pick z żoną z Grodziska, Schlinemann z Berlina, Derkes z Landsbergu, Stefański i Michalak z żoną z Przygodzie, Neumann z Wągrowca.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu		TOWAR				
d. 26 sierpnia 1895.		piękny	średni	pośledni		
szceniwa	100 kilog.	14	40	13	80	13 50
nowa		14	—	13	40	12 50
Żyto		10	50	10	30	—
Jęczmień		12	50	11	—	10
Owies		12	20	11	30	11
Groch, wrzący		—	—	—	—	—
na paszę		—	—	—	—	—
Kartofle		—	—	—	—	—
Wyka		—	—	—	—	—
Rzepak		—	—	—	—	—
Łubin złoty		—	—	—	—	—
niebieski		—	—	—	—	—

(Nadesłano)

Do mycia dzieci w młodszy wieku

powinno się używać tylko przezroczystego mydła kryształowego Wilt. Riegera w Frankfurcie nad Menem. Mydło to nie posiada żadnej ostrości, fabrykowane z najlepszych materyałów, nadaje skórze delikatność i miękkość. Od wielu lat w użyciu wypróbowane, cieszy się już teraz zasłużonym na całym świecie rozgłosem i uważaniem jest przez znawców za najlepsze. Nabyć go można we wszystkich lepszych handlach perfumów. (106)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytoni

(101)

„VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie-rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno-śnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Bekanntmachung.

Die Eröffnung der Provinzial-Wiesenschaule in Bromberg ist für den 14. October 1895 in Aussicht genommen. (100)
Aufnahmegerichte sind an den Vorsteher Herrn Zirkel in Bromberg, Bahnhofstrasse 68 zu richten und zwar unter Beifügung:
1. der Schulzeugnisse,
2. eines Impfscheines,
3. eines Führungszeugnisses der Ortsbehörde,
4. der schriftlichen Einwilligung des Vaters oder des Vormundes zum Besuch der Schule,
5. derjenigen Zeugnisse bezw. Bescheinigungen von Ortsbeörden pp., aus welchen sich ergibt, dass der Aufzunehmende bereits wenigstens 2 Jahre lang in der Landwirthschaft thätig gewesen ist.
Posen, den 5. August 1895.

Der Landeshauptmann.

Nötel.

Boże, zbaw Polskę!

Prześliczna chromolitografia na kartonie, wielkości 14/10 centm., przedstawiająca Najśw. Maryę Pannę Częstochowską otoczoną herbami Polski, Litwy i Rusi, w bardzo wiernym wykonaniu. — Na odwrotnej stronie modlitwa za Ojczyznę, aprobowana przez władzę duchowną. Cena egzemplarza 40 fen., tuzina M. 4.00. (248)

Nakład Księgarni Katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie.

Tamże wyszło:
Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonik. Cena 10 f.
Litania o nawrócenie Rosyan. Cena 4 fen.
Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych (300 dni odpustu). Cena 4 fen.
Nadsyłający niniejszą kwotę wprost do księgarni Katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie otrzymają powyższe modlitwki franco.

ŻYWOTY Arcybiskupów Gnieźnieńskich

przez

X. Biskupa Korytkowskiego.

Pięć tomów.

Cena pierwotna 80 marek, obecnie
znizona na 25 marek.

Poleca i odwrotnie wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

„Dom Polski“ Kulerskiego

w Copotach (Zoppot) Südstr. 71, a, b, c, 72.

— poleca na sezon kąpielowy —

większe i mniejsze mieszkania (suche) oraz pojedyncze pokoje z pensją i bez takowej.

Ceny bardzo przystępne.
Pokój począwszy od 1 marki 50 fen. za dobę.
Śliczne położenie: Tuż nad morzem, blisko „kurhausu“.

Kuchnia dobra polska.

Ustuga polska.

Wobec hecy uprawnianej przez spółkę KHT. prosimy o łaskawe poparcie. (1514)

Przemysłowy Zakład

w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.

poleca

kościelne aparaty

po bardzo przystępnych cenach

a mianowicie

Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy,

Stuły i t. p.

Materje we wszelkich kolorach

i bieliznę kościelną.

(106)

W. Karłowska.

CHOCOLADE u. CACAO FRANZ SOBTZICK, Königl. Hoflieferant RATIBOR u. BRESLAU

Rękawiczki, czapki, kapelusze, Krawaty i bieliznę męską, Szelki, parasole, laski, Parasolki.

Birety, obojczyki, piuski,

Derki, kuferki i torby do podróży,

Szkarpetki, chustki do nosa,

Portmonetki, pantofle, guziczki do gorsu i mankiet.

Wielki wybór. Skóra i rzetelna ustuga.

C. ADAMSKI,

Poznań — Bazar

Fabryka rękawiczek i czapek,

założona w roku 1854. (1540)

Dobra rycerskie

w powiecie gnieźnieńskim, około 556 hektarów, 6 kilometrów od stacyi drogi żelaznej, z miastem powiatowem połączone szosą, prawie zupełnie wydrenowane, w bardzo dobrej kulturze, z dostatecznym mąrtwym i żywym inwentarzem, który w najlepszym się znajduje stanie, odstawa buraków bardzo dogodna, gdyż w bliskości znajduje się cukrownia — stósunki z robotnikami bardzo dobre, — jest dla nadzwyczajnych okoliczności natychmiast do sprzedania z całym zbiorem tegorocznym. Cena około 480.000 marek, wpłaty żąda się 200.000 marek, reszta może pozostać pod korzystnymi warunkami. Pośrednictwo agentów wykluczone. Zgłosz. uprasza się do Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego pod nr. 333.

Najnowsze okrycia i płaszcze wiosenne-latawe

J. Eichstaedt,

Poznań — Bazar

odebrał i poleca we wielkim wyborze wszelkie nowości na porę obecną:

W materyach czarnych i kolorowych

Aksamity i plusze

Jedwabie czarne i kolorowe

Materje meblowe, franki

Dywany w różnych gatunkach

i wielkościach

Kapy na łóżka, serwety na stół

Płótna szlaskie, bielefeldzkie

i irlandzkie

Koszule męskie i damskie

Neglige

Chustki płócienn e i batystowe

Stołowiznę szlaską i bielefeldzką

Szkarpetki i pończochy.

Całe wyprawy

znane z wyborowego materyału, sumiennego i eleganckiego wykończenia od najtańszych do najwykwintniejszych po cenach możliwie niskich. (103)

Próby na żądanie wysyłam franko.

Fritz Arens

nie pomylic z M. H. Arens w Moguncyi

właściciel winnic w Nierstein, zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, poleca, prz. z Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła

Wina mszalne 1 gat.

Niersteiner b. dojrz. M. 1,35 — 1,75

Hahnheimer dojrz. „ 0,85

Laubenheimer dojrz. „ 1,00

Erbacher dojrz. „ 1,25 — 1,40

Johannisberger dojrz. „ 2,00

Tokaj, azyat. b. dojrz. „ 1,75

Cena za litr włącznie butel i franko Moguncya. Włażcznik butelek i skrzyńki bez butelek. Próbk i w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

Małe Garbary 9

na parterze (186)

5 pokoi i kuchnia

lub 6 pokoi, kapiel i kuchnia od 1. 10. do wynajęcia.

Małe Garbary 9

na II. piętrze w podwórzu

4 pokoje i kuchnia od 1. 10. do wynajęcia. (191)

Do podróży!!

kufry, walizki, torby,

portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar

własnej roboty poleca

(116)

N. WOLNIEWICZ,

siodlarz-kieszeniarny w Bazarze w suterynach.

Oso ba

ob-żna badobrze z gospod. wiejskiem i miejskiem, gotowaniem i prasowaniem życzy sobie przyjąć miejsce na probostwie jako gospo lny.

Łask. zgłosz. pros i nadesłać pod lit. O. P. Mokronos poste restante. (332)

Adwokat przy sądzie ziemian kim poszukuje od 1-go października z dolnego

sekretarza

władającego językiem polskim i niemieckim. Oferty poste restante Leszno pod B. L.

Małe Garbary 9

na II. piętrze

2 pokoje i kuchnia

do wynajęcia. (192)

Poszukują umieszczenia: Francuzka z parys. ako. Nauczycielki Polki egz. Bonny frebl. Niemka nauczycielka kat. wysoko muz. Nauczycielka d. m. (305)

N. Ginter, wyższa nauczycielka, P. nader Długa nr. 14, parter.

Kredyt hipoteczny i bankowy wyrabia się natychm. Bl szczeg. na zgł. pod O. 3837 Rud. Mosse Leipzig. (288)